GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

Warszawa, dnia 30 Grudnia / 11 Stycznia 1876/7 r. №. 2.



Halpertowa.

HALPERTOWA.

—„Sala była przepełniona. Nie macie pojęcia, jakim urokiem tchnęło imię znakomitéj artystki, która wniosła ze sobą wielkie tradycye sztuki. Grano *Waryatkę*. Halpertowa siłą gry, niezrównaną szlachetnością dykcyi, swobodą ruchów, daleką od scenicznéj sztywności poprzedniczek, czarowała słuchaczów. Tego to dnia, a raczéj tego wieczoru, po raz piérwszy na deski sceny polskiéj upadły wieńce i bukiety; artystkę zasypano kwiatami— fakt, który się dotąd nigdy nie przytrafił. Było to w roku 1837.“

Tak to starzy opowiadają z gorącym entuzyazmem o powodzeniach Halpertowéj, która przez lat 29 (od r. 1821) pracowała dla sztuki, biorąc od niéj nawzajem najlepsze chwile swego życia i wrażenia najpodnioślejsze.

„Halpertowa miała w postaci swéj to właśnie, co czyniło ją odpowiednią do ekspozycyi dramatycznéj. Była piękną, ale i okazałą zarazem, a twarz jéj tchnęła ową wewnętrzną wymową uczuć, która grze daje życie. Klasyczne rysy oblicza przy blasku spojrzenia przenikliwego, a pełnego ognia, wybornie nadawały się do wielkich, tragicznych uniesień, wśród których artystka szczęśliwie niosła pochodnię niezmąconéj prawdy.“

Przy wszystkich warunkach zewnętrznych, bez których talent sceniczny, choćby najpotężniejszy, nigdy dla siebie pola właściwego nie znajdzie, Halpertowa posiadała ową tak bardzo lekceważoną przez artystów inteligencyą... siłę, wolę i energią starannego jéj kształcenia. Ta *drobnostka* pozwoliła jéj poprowadzić sztukę polską na ścieżki dotąd jéj nieznane. Wyswobodziła tedy grę sceniczną od kajdan konwencyonalnych, które się zrodziły za kulisami, a których matką niezawodnie było... ograniczenie intelektualne. Swoboda w chodzie, w siadaniu, w ogóle w ruchach, w dykcyi nawet —a co najważniejsza w pojmowaniu przedstawianych postaci —oto świeże nabytki, które wielka artystka przyniosła dla sceny ojczystéj. I przyniosła więcéj jeszcze: oto zdrowy pogląd na sztukę, doskonałe zrozumienie jéj celów—za czém poszło poszukiwanie gorące prawdy, bezpośrednie czerpanie jéj z życia i siła gry, płynąca z siły przekonania i uczucia, niekrępowana szematyzmem i rutyną.

Halpertowa była poetką-aktorką, twórczą, natchnioną. Z natchnienia jéj wyszła szkoła następców — z pracy zrodziły się liczne tryumfy sztuki, o których starzy ludzie, co na nie własnemi patrzyli oczyma, gorąco rozpowiadają cuda.

Nie mam zamiaru wyliczać tutaj ról, w których Halpertowa budziła entuzyazm tłumów. Przyniosłoby to może garsteczkę miłych wspomnień jednym, ale dla innych nie miałoby wartości. Na owoce pracy artystki patrzymy dziś jeszcze — i to nas więcéj uczy. To bowiem jest pewnikiem niezachwianym, że w wielu udoskonaleniach swoich sztuka dramatyczna nasza wiele też ma do zawdzięczenia Halpertowéj.

Oto kilka dat z życia téj znakomitéj artystki.

Eleonora Leontyna z Żuczkowskich Halpertowa urodziła się w r. 1803 w Puławach. Mając lat ośmnaście, wstąpiła poraz piérwszy na deski sceniczne (1821), na których królowała wówczas czarująca Ledóchowska. Dramat klasyczny miał w Ledóchowskiéj dzielną przedstawicielkę, ale dramat ten wówczas począł zwolna ustępować nowemu, którego początek jest... z serdecznéj krwi i z łez, z życia i prawdy. Tutaj to zakrólować miała Halpertowa, i tu też władała berłem istotnéj potęgi scenicznéj przez lat dwadzieścia dziewięć.

W roku 1851, w chwili może, w któréj znakomita ta artystka posiadała jeszcze wszystkie siły i porywy zapału do artystycznéj pracy— usunęła się od sceny. Emerytka, tłumaczka wielu sztuk, w zaciszu prywatnego życia przechowała żywy interes dla spraw teatralnych, gorącą sympatyą dla wszystkich rzeczywistych talentów i dobrą radę dla tych, którzy jéj szukają.

I dziś jeszcze imię jéj, wielkie przez talent i pracę, unosi się wspomnieniem żywém nad sceną, która w niéj znalazła siłę dotąd niezrównaną.

Halpertowa stała się niedoścignionym ideałem dla swoich następczyń.

St. M. Rz.

BĄDŹ ZDROWA.

Gdym cię żegnał lube dziécię
Maj rozwieszał liści zwoje —
Słońce śmiało się w błękicie,
Kwitły róże i powoje.

Jak więdnący kwiat u skały
Pochyliłaś smutną głowę —
Tylko rosą łez błyszczały
Twoje oczy fijołkowe.

Tylko serca drżały skrycie,
Choć zamarły w ustach słowa—
Na to całe, biedne życie:
—„Bywaj zdrowy, bywaj zdrowa!...“

I jak dwa pokutne cienie,
Co się muszą w drodze minąć,
Gdy zaklęte przez milczenie,
W ciemną otchłań muszą płynąć...

Tak nie rzekliśmy do siebie
Nic a nic w rozstania chwili...
Słońce śmiało się na niebie,
Do powojów i motyli.

Cały swiat się witał z majem,
Pieśnią grały wiosny tchnienia,
A nam tylko los nawzajem
Wzbronił słowa: „Do widzenia!...“

Dzisiaj mroźna zima miecie,
Przygasł słońca uśmiech złoty —
I wesołe w maju kwiecie
Zwiędło... wszystko prócz tęsknoty!

Więc gdy ciężko dźwigać brzemię,
Co się zdawna w sercu chowa—
Nad spowitą śniegiem ziemię
Zapóźnione-ć szlę: „Bądź zdrowa!..“

N.

DWIE PRZYJACIÓŁKI

SZKIC Z PRETENSJĄ DO PSYCHOLOGICZNOŚCI

przez

KAZIMIERZA ŁUNIEWSKIEGO.

(*Dokończenie*).

II.

Wyzwanie.

Siedziały obok siebie na kozetce misternie wygiętéj. Pani Hortensya niedbale poruszała wachlarzem, nie patrząc nawet na przyjaciółkę, która z nerwową niecierpliwością szeleściła kartkami jakiejś książki. Tylko co skończyły żwawą sprzeczkę, po któréj twarz jednéj pokryła się żywszym rumieńcem a drugiéj zbladła więcej niż zwykle. Poszło o nowego włoskiego tenora. Wdowa chwaliła go spokojnie ale w wyrazach pełnych uznania. — Estella zaś odmawiała mu wszelkich przymiotów. Znajdowała, że w śpiewie jego nie dźwięczy ten ton duszy, który z piersi artysty w objęcia ludzkości ulata. W odpowiedzi na ten nieco niejasny zarzut, pani Hortensya z naciskiem uwydatniała siłę głosu, czystość intonacyi, kształtność budowy i przyjemne oblicze śpiewaka. Idealnéj Estelli wszystko to nie wystarczało. Wzmiankowanéj duszy nie dostrzegła,— a był to niedostatek, którego nic nie mogło zastąpić. Gdy obie panie wyczerpały wszystkie zasoby ogólników, jakiemi posługuje się równie dobrze idealność, jak i realność estetyczna — zamilkły nagle, na podobieństwo tego miłego in-

strumenciku salonowego, który dopóty wydaje dźwięki, dopóki trwa działanie siły nakręcającéj sprężynę.

Pani Estella miała jednak widocznie jeszcze jednę aryę w repertuarze, — gdyż rzucając na stół książkę, — posłała przyjaciółce najprzód płomieniste spojrzenie, a potém zapytanie:

— Czy się ty nie nudzisz Hortensyo?...

Wdówka wzruszyła ramionami.

— Moja droga—odparła—jesteśmy tak często razem, że dziwię się, jak możesz nawet przypuszczać?...

— Nie miałam na myśli rozrywek zwyczajnych, codziennych... Szło mi o te wzruszenia, co sercu każą żywiéj uderzać, co duszę pieszczą...

— I nie możesz pojąć, jakim sposobem dusza moja bez tych pieszczot istnieje?

— Przyznaję, że tak.

— Starałam się zahartować ją odpowiednio.

— Czyż to możliwe?!... Czyż my kobiety zdolne jesteśmy żyć bez tych błyskawicowych uniesień, bez tych...

— Głupstw — dokończyła Hortensja z szyderczym uśmiechem.

— Ach! ty mnie zabijasz tą zimnotą niepojętą—zawołała Estella, szarpiąc konwulsyjnie batystową chusteczkę.

— Sama jesteś temu winną. Dlaczego żądasz koniecznie abym była podobną do ciebie? Pozwól mi zostać sobą.

— Bądź czém chcesz, ale nie okrywaj szyderstwem tego, co piękne i wzniosłe.—Miéj współczucie dla tych, co kochają, cierpią i żyją!...

Mówiąc te słowa, Estella wyciągnęła energicznie wątłe swe ramiona, jak gdyby gotową była, świat cały w nich utulić.

— Przejdźmy do innego przedmiotu—rzekła wdówka rozsuwając powoli sploty wachlarza. Zbyt wieleśmy o tém mówiły i niestety, bez żadnych konsekwencyi...

— Czy pozwolisz mi zanieść do twego lodowatego majestatu jednę wielką prośbę?...

— Słucham rozkazów jéj najjaskrawszéj wulkaniczności.

— W salonie twoim spotykać można ciągle jednostajne żywioły. Przyznaj sama, że to nudne...

— Ja bardzo lubię jednostajność...

— Ale przecież... gdybyś spotkała jaką indywidualność wybitną, człowieka o niepospolitych zaletach umysłu i serca, człowieka, któremu wszystko wróży przyszłość pełną sławy—nie zamknęłabyś przed nim drzwi?

— Zapewne, jeśliby się zaliczał do mego towarzystwa.

— Co przez to rozumiesz?

— Zdaje się, że ci nie potrzebuję objaśniać rzeczy tak prostych.—Wiesz doskonale, że pewną sferę ludzi zbliżonych do mnie urodzeniem, wychowaniem i majątkiem uznaję za przyjemniejszą od innych — i tych tylko ludzi u siebie przyjmuję.

— Jesteś najzagorzalszą z arystokratek... Ale powinnaś wiedzieć, że talent jest namaszczeniem wywyższającém człowieka ponad całą ludzkość herbowną i nie herbowną.—Proszę cię zatém, w imie naszéj przyjaźni,—abyś pozwoliła przedstawić sobie młodego, prawdziwego poetę.

— Racz wymienić jego nazwisko.

— Hyzantrop Bambusiński — rzekła Estella głosem pełnym tego tłumionego drżenia, które wydobywa się z piersi ludzkich przejętych czcią i uwielbieniem.

Hortensya przygryzła wargi.

— Najprzód—odpowiedziała — zwrócę twoją uwagę, że żaden Bambusiński nie może być poetą.—Powtóre, nie słyszałam nic o tym panu.

— Drukował już niektóre swoje prace w „Gromie taranowym“ i w „Jutrzni pozytywnéj.“ — Wszyscy przepowiadają mu, że zajmie z czasem wierzchołkowe stanowisko na osieroconym naszym Parnasie.

— Gdy to nastąpi, będziesz łaskawa mi go przyprowadzić...

— A teraz?...

— Teraz... odmawiam.

Estella porwała się z kozetki.

— O! to niegodne!—zawołała. Potężny talent potrzebuje poparcia, zachęty, rozgłosu i ta kobiéta odmawia mu tego wszystkiego w imię zapleśniałych przesądów! Czyż to nie jest okrucieństwo i nieuczciwość?

— Estello, mówmy chłodniéj ale otwarcie.—Nie zdołasz przecie wmówić we mnie, że samo zamiłowanie poezyi każe ci prowadzić pana Bambusińskiego do sławy, przez progi mego salonu.

— A choćby nawet tak było?... Czyż przyjaciółka rzeczywista powinna odmawiać tak drobnéj przysługi?...

— Powinna!... jeżeli sama nigdy nie żąda podobnéj.

— Prześlicznie... Zachwycająca jesteś Hortensyo w tym płaszczu powagi i niezachwianego spokoju.—Ale niech mi będzie wolno powiedzieć, co o tém myślę.—Słyszałam nieraz jak mężczyzni nazywali cię Gibraltarem, do którego nikt nie szturmuje.—Niezdolna sama do uczuć, czyż możesz obudzać je w czyjemkolwiek sercu?! Łachmanami własnego ubóstwa, świecisz niby czystém złotem cnoty,—ale na nieszczęście każdy rozumie, że rezygnacya nie jest zasługą.

Oblicze wdowy zapłonęło.

— Estello! zapominasz się! — krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą.

— Doprowadziłaś mnie do ostateczności. — Chciałaś prawdy, masz ją zatém... i przebacz, jeśli była zbyt dotkliwą.

— Była kłamstwem—odparła Hortensya—i pozwolisz, że ci tego dowiodę. — Wybierzesz sama najnieczulszego, najobojętniejszego z naszych wspólnych znajomych, a ja zobowiązuję się pokazać ci go za tydzień u nóg moich.— Czy się zgadzasz.

— Z całego serca.— Nie potrzebuję zbyt długo trudzić się wyborem. Masz mnie przekonać że jesteś czarodziejką—niechże więc twoja wszechwładna różczka zamieni mego małżonka w tkliwego Amadysa. — Ponieważ dzieło jest niesłychanie trudne, *en bonne princesse* pozostawiam ci trzy tygodnie.

— Dziękuję za wspaniałomyślność, ale tydzień mi wystarczy.—Musisz mi tylko poprzysiądz milczenie... na twoją miłość dla poezyi.

— Bądź spokojną,—potrafię milczéć jak grób.

Dwie przyjaciółki podały sobie ręce i pożegnały się najuprzejmiéj.

ROZDZIAŁ III.

Bankier w kłopotach.

Jeżeli skromny niniejszy obrazek, wyda się komu niedość wykończonym, będzie to winą nie moją, lecz „Gońca“, który już w tytule samym, zdradza nadzwyczajną skłonność do pośpiechu.

A teraz słuchaj szanowny panie, który to czytać będziesz. Młody jesteś, czy stary — jeżeli w księdze miłości nie dobiegłeś jeszcze do ostatniéj stronnicy, — powiem ci na ucho, że pod słońcem nie istnieje nic niebezpieczniejszego nad kobietę rozumną, która nie jest kokietką. Jeżeli taka zaweźmie się kiedy na ciebie, choćby dla chwilowego tylko kaprysu, — przysięgam, że w proch się przed nią obrócisz, choćbyś posiadał trzy pancerze Achillesa, serce ludożercy, nerwy najwyższego mistrza sprawiedliwości i tuszę pana Henryka Zbigniewa, dwóch imion Typasza,—bankiera Warszawskiego.

Ten poczciwy bankier w ciężkich znalazł się opałach. Ciosy spadły na niego z twierdzy, któréj neutralność stała się przysłowiową. Cóż dziwnego, że zaskoczony niespodzianie, poległ bez chwały? Poległ dawny Typasz, — ów mąż wyrachowany i przezorny, a tak pełen wierności małżeńskiéj, że na portrety nadobnych niewiast nieśmiał ciekawie spozierać; — z popiołów zaś téj bankierskiéj egzystencyi wygramolił się do nowego życia jakiś Feniks, zuchowaty, uśmiechnięty, pewny siebie i pragnieniami szalonemi na wszystkie miotany strony.

I oto widzimy tego Feniksa, jak ukradkiem, o zmroku depcze chodnik uliczny. Karetę zostawił w domu, dla niepoznaki — i całą siłą swego poważnego ciężaru rwie się tam, gdzie go nęcą urocze nadzieje. Nie dawniéj jak wczoraj, wystawił weksel miłosny z terminem krótkim, a dziś wezwany już został do zapłaty. Dla honoru zacnego Ty-

pasza dodać należy, że nigdy jeszcze pokrywanie zobowiązań, nie sprawiało mu większéj przyjemności.

Oblewając westchnieniami schody marmurowe, doszedł nareszcie nasz bankier do wrót Eldorado. Pocisnął klamkę, drzwi otworzyły się z piorunową szybkością—i wszedł.

Proszę mi darować jeszcze jednę obserwacyę. Mężowie zwykli powracać do domu hałaśliwie:—gdy zadzwonią, drży cały apartament, — w przedpokoju tupią bez miłosierdzia nogami, chrząkają, kaszlą i w ogóle nie pomijają żadnéj sposobności, aby zmanifestować swą władzę nad wszelką rzeczą martwą i żywą. A kochanek.... sunie cichutko, jak strumień szemrzący na łące kwiecistéj, — zbliża się nieśmiało, ostrożnie.... rzekłbyś, — że za chwilę rozpłynie się jak cień, — w nieskończoność uleci. Kto wie, czy ta różnica, nie jest główną przyczyną tak częstéj przewagi kochanka nad mężem, w umyśle kobiet, — które jak wiadomo,. lubią ciszę i tajemniczość.

— Kazałeś mi tak długo czekać, panie Henryku — rzekła słodko Hortensya, nie wstając z fotelu, na którym spoczywały okrągłe jéj kształty.

W salonie rozlewało się fioletowe półświatło, — portjery drżały niby przeczuciem wielkich wydarzeń, z każdego zakąta wybiegały jakieś wonie upajające i senne.

Typasz nie mógł znaleźć słów do odpowiedzi. Czuł dziwne osłabienie w całym organizmie.

— Przepraszam — wybąkał wreszcie — ja się bardzo spieszyłem..... chciałem być jak najwcześniéj....

— Cóż to bankierze? — przerwała wdówka filuternie— czy zapomniałeś już, jak się przeprasza obrażoną kobietę?...

Henryk Zbigniew otworzył szeroko usta i otarł chustką pot z czoła.

— Może cię nie nauczono w czasie właściwym, — mówiła dalej Hortensya. — Będę zmuszoną uzupełnić tę szczerbę w twéj edukacyi. Przeprasza się na kolanach.

— Na ko....la....nach? — powtórzył bankier.

— Tak szanowny panie. — Zresztą możesz to uczynić z zupełném bezpieczeństwem osobistém. Dywan jest miękki.

W czasie téj przemowy, nogi Typasza zginały się w coraz okrąglejszy kabłąk, którego wypukłości szczytowe zetknęły się nareszcie z bogatym haftem kobierca.

Reprezentant jednéj z najpoważniejszych firm, klęczał jak jaki drugoklasista.

Na widok téj zgrozy, jedna z portyer zadrgała gwałtownie, i z fałdów jéj spłynął demonek oburzenia, niziutki, szczuplutki, z płomienistemi oczami i wykrzywioną od wściekłości twarzą. Biegł skokami chyżemi i nagle zapuścił szpony kościstéj ręki w ramię klęczącego.

Bankier poznał tę rękę.

— Wielki Boże! — to moja żona! — wykrzyknął, — nadaremnie usiłując powstać.

— Tak to ja — ozwał się piskliwy sopranik w tonie najwybitniejszego *furioso*. Witaj mi wzorze mężów, — witaj poważny ojcze rodziny, — witaj giełdowa gwiazdo!

— Uspokój się Estello! — rzekła dobrotliwie Hortensya. Szukaj pociechy na łonie filozofii. Wszak mówiłam ci nieraz, że wszyscy mężczyźni urobieni są z gutaperki. Skały wśród nich nie znajdziesz.

IV.

Epilog.

Nazajutrz po téj scenie, pani Estella odebrała od przyjaciółki następne pismo:

„Moja kochana! — Zwracam ci twego męża i twoją przyjaźń. Z panem Henrykiem Zbigniewem, nie wiem doprawdy co robić. Jest nieskończenie śmieszny. Napisał do mnie list, po którym lękam się o jego zdrowie. Co się tyczy przyjaźni, — powinnaś zrozumieć, że wyrządziłaś mi obrazę, — któréj kobieta nie przebaczy nigdy. Bądź zdrową i staraj się uspakajać nerwy kroplami laurowemi.

Hortensja.

P. S. Panu Bambusińskiemu życzę wiekopomnéj sławy!“

MY I ONI.

Wal tego psa — to recenzent!
Göthe.

Przyznaj łaskawy czytelniku iż niezbyt przyjemne ogarnąć człowieka może uczucie, gdy pewnego pięknego poranku, w braku lepszego przedmiotu zastanawiając się nad sobą samym,.. przy téj sposobności robi odkrycie—ach! fatalne odkrycie: zupełnéj zbyteczności na téj ziemi.

Dotąd uważał się ten człowiek za *habitué* społeczeństwa; nic bez niego. Wszystko co stworzył miało dać bujne w przyszłości owoce. Tymczasem najniespodzianiéj robiąc bilans swéj dotychczasowéj działalności — widzi w końcu sporéj księgi wielkie zero; lat długich krwawa praca nie dała mu żadnego procentu, z różowych marzeń i snów idealnych podnosi się straszliwe widmo deficytu, jest bankrutem!

W tém rozpaczliwém położeniu jest właśnie piszący. I ja przekonałem się o méj zbyteczności na tym padole i choćbyś mnie czytelniku zapewnił słowem honoru że wyżéj wypisane zdanie Göthego słowem jest tylko nędznem, bez znaczenia, choćbyś ani jednym ironicznym nie obdarzył mnie uśmiechem — wszem jednak w obec i każdemu z osobna powiedzieć dziś muszę: jestem z powołania krytykiem, krytykiem teatralnym! A teraz powiedz czy jest na świecie coś bardziéj zbytecznego?

Ktoby zaś wątpił o prawdzie słów tych niechaj przyjmie do wiadomości, iż w naszych stosunkach nie ma bardziej opłakanego zajęcia nad krytyk pisanie—chyba... ich... odczytywanie.

Jaka fatalna gwiazda zaprowadziła mnie na te manowce, mówić nie chcę. Byłem młody, kochałem scenę, sztukę, zwiedziłem kawał świata, otarłem się o kulisy nawet kryjąc się dłóższy czas w suflerskiéj budce lub stojąc na czele najprzedniejszych statystów, napisałem w jakiejś prowincyonalnéj gazetce kilka gorących z serca i rozumu płynących uwag. zwrócono na mnie uwagę, pióro umocowano w ręce, upoważniono niejako... i stałem się krytykiem!

Chciałem sztuce szersze torować drogi, kapłanom Jéj wskazywać jéj więtość i godność, być najgorliwszym stróżem tego boskiego przybytku.

Chciałem?... I cóż...

Pewien turysta zabłądziwszy raz do jakiegoś amerykańskiego szałasu zastał tam gromadę ludzi zajętych rozniecaniem ognia. Szło tym biedakom nie sporo. Turysta przekonał się że brak im było małéj rzeczy, któréj na razie zastąpić nie umieli ... mieszka, mój czytelniku. Wziął tedy ze swego statku mieszek i ofiarował go tym właśnie ludziom. Po pewnym czasie powrócił w tę okolicę a spotkawszy tychże samych dobrych ludzi, zapytał ich jak im powodzi się z tym mieszkiem. Źle panie—odpowiedzieli— węgle nie chcą płonąć! „A zapaliliście je też przedtem biedacy?“ zapytał turysta. Zmieszani spojrzeli na siebie ci nieszczęśliwcy, którzy byli tego mocnego przekonania iż nowy instrument tylko zaaplikować należy a z węgli potężny wybuchnie płomień!!

Najlepszy mieszek mój czytelniku — zważ na morał téj bajki — nie wart nic gdy brakuje *iskry!* Najlepsza krytyka na nic się nie zda przy kamiennéj zatwardziałości i oporze tych, do których jest wymierzoną.

Ty mój czytelniku, nawet słabego nie masz pojęcia, jak dalece sięga dziś aktorska zarozumiałość z pewnemi naturalnie czcigodnemi wyjątkami. Nie umiesz nawet przypuścić na jakim piedestale stawia się lada jaki komedyancik, bohater najciemniejszéj sceny prowincyonalnéj, wypływający na szerszą widownię sztuki li intryżką marną lub dzięki szczęśliwemu dlań zbiegowi okoliczności. Człeczek taki stanąwszy raz przy ołtarzu, pcha się do pierwszego kapłanów szeregu, układa tunikę w surowe fałdy i woła: patrz ludu! jam pierwszy kapłan téj sztuki, ja wielki, święty, nietykalny.

I cóż się wskutek tego dzieje? Osobistość, staje się wszystkiem u aktora. A wszystko jest marnością, jak powiedział mądry Salomon. Zapomina tedy o sztuce poważnéj kapłaniątko a zatkawszy uszy zarozumiałością kończy posłannictwo swoje na otrębywaniu własnéj chwały. Nie wierzysz mu? masz kamieniem!

Jakże tu walczyć przeciwko temu? Jak przemawiać do ludzi na duchu często ubogich, wydętych, skaczących na szczudłach domowej roboty majestatu, głodnych tylko kadzidła i hołdu całego społeczeństwa. Schopenhauer powiedział: „Człowieka rozgniewać bardzo łatwa jest — poprawić go trudna, jeżeli zresztą możliwa.“

Aktor nie chce być krytykowany. Boże broń! On chce być tylko chwalony; jakoż znajdują się czasem tacy domorośli „chwalcy koronni“ którym schlebia rozdawanie patentów na podmistrzów, mistrzów i arcymistrzów.

Aktor—ciągle mowa o przeciętnym typie dzisiejszego aktora — nie przyzna nigdy słuszności drukowanemu słowu, jeśli to w sobie pochwał nie mieści. Zarozumiałość swą, zaciekłość, śmieszną namiętność posuwa do tego stopnia, iż nie waha się przybytku sztuki zmieniać na arenę skoków rozdrażnionéj ambicyjki. Zapomina gdzie jest i czem jest i staje się tylko niewolnikiem własnéj próżności.

Mój kolega X. powiedział niedoszłemu Talmie że ten i tamten moment wyzyskał tylko ku uciesze galeryi. Niedorosły Talma rzuca nań pocisk nienawiści, spekuluje dalej na oklask, który go przecież do tego prawniał!

Mój kolega Y. zauważał iż Garrick w zarodku, spuszcza się nadto na swoją pamięć i zbywa tylko lichą rutyną najprzedniejsze charaktery. Garrick (ten w zarodku) wstrząsa wzgardliwie szanowną swą głową i co dotąd uczynił dalej prowadzi—ku pożytkowi sztuki.

Mój kolega Q podniósł publicznie spostrzeżenie całéj prawie publiczności dokonane *ex re* Dawisona w miniaturze, który posiada własność wypowiadania całych zdań, bez akcentu... a nawet prawie bez myśli. Dawison w miniaturze nie może jednak tego przyznać, mówi dwa razy gorzej szermując w prawo i w lewo przeciw memu koledze, co dalibóg miał świętą racyę.

Wreszcie najlepszy mój przyjaciel — ja sam mianowicie... powstaję przeciw oklaskom ukłonom i t. p., demonstracyom praktykowanym w czasie aktu, przeciw temu barbarzyńskiemu zwyczajowi, który znikł ze wszystkich szanujących się scen świata. Aż tu słyszę głosy: „Okraść! ¡nas chce z jedynéj nagrody, z jedynéj róży tego cierniowego wieńca, rabuje nam uznanie tłumów, o my nieszczęśliwi, deptani zawsze, męczennicy.“

I nie chce ani rusz zrozumieć taki męczennik, że dążę do reformy, która ten oklask jeszcze godniejszą czyni nagrodą, która mu daje powagę, wartość rzetelną

Plebs ryczy i głuszy słabe głosy krytyki. Sztuka upaja; krytyk jest w położeniu trzeźwego między napitemi. Gdy się nie chce odurzyć z całą gromadą, cóż mu pozostaje innego nad cichą obserwacyę z ukrytego kąta. Czeka wytrzeźwienia. Mówi swoje a wtedy mają go za poszukiwacza plam na słońcu, za dusiciela! A dyrekcye?

Czy mamy się tu nad niemi dziś jeszcze rozwodzić. Powiemy tylko że w stosunku do aktorów zanadto są pobłażliwe. Melpomena płacze— kassa się śmieje... Krytycy niech zrzędzą to ich rzecz, po to są!

A teraz kilka pytań?

Jak uważasz czytelniku zawód krytyka?

Czy wierzysz w to, że niniejsze spostrzeżenia rodem są z Niemiec, Francyi, Anglii?

Co radzisz począć w obec tak smutnego a ogólnego położenia rzeczy? Pisać czy nie? Odpowiedz!

tc.

PYŁKI.

Vive la vie!... zawoławszy wesoło, przeniosłaś się piękna pani Julio pod włoskie niebo. Ach! jakże ci téj zmiany klimatu zazdroszczę... Będziesz więc czas zimy i wiosny roskosznéj pędzić pod wielkiemi pomarańczowemi drzewami, w około klombów z heliotropu, róż, rezedy i białych jaśminów azorskich, pośród bladych bzów perskich rozsypanych na trawnikach fiołków parmeńskich—w ustroniu czarowném przypominającém oazę wonną, wyrwaną z siódmego nieba wschodniéj fantazyi...

Dawno marzyłem o Italii; w młodości méj nawet pisałem o niéj wiele rymem bardzo gorącym, choć dotąd na ziemię jéj stąpić mi się nie udało. Ale życie długie..., koleje żelazne... paszport w kieszeni — więc będzie to można jakoś nagrodzić. Tymczasem miasto snuć marzeń pajęczą tkankę, wolę z tobą dzielić wrażenia podróży.

Przejechałaś więc Wiedeń. Ciszéj w nim. Piszesz mi, że opera nie zwabiła cię żadną nowością i że dziś łatwiéj o dobrych śpiewaków w komicznéj operze, gdzie Wachtel, Sontheim i inni pierwszorzędni gościnnie występują. Wierzę temu, intendenci bowiem nadworni nie mają téj energii co prywatni przedsiębiercy.

Widziałaś się pani z Wieniawskim. To dobrze. Jako dawnego jego przyjaciela cieszy mnie niezmiernie iż grać będzie przez sezon koncertowy w St. James Hall. Londyn tam cały chodzi i nie skąpi uznania.

Szkoda żeś pani Gallmayer, téj zdaniem mojém pierwszorzędnéj niemieckiéj aktorki charakterystycznéj, widzieć nie mogła. Mały ten djabeł poróżnić się musiał znów z dyrekcyą i ucieka z teatru Karola. Gotowe o nią dzienniki zacząć wojnę, tak jak o.. zęby panny Damhofer artystki jednego z teatrów wiedeńskich, występującéj w Berlinie, któréj prasa tamtejsza ku wielkiemu oburzeniu dziennikarstwa austryjackiego, nie może przebaczyć ciągłego uśmiechu, odsłaniającego dwa przepyszne rzędy pereł.

Dziennikarze są *czasami* dziećmi—bawią się lada fraszką dzień, dwa, lecz publiczność jest dzieckiem *zawsze* — zawsze bowiem głodna jest zabawki.

„Roi carotte“ o którym... mi pani wspomina jest librettem do dekoracyi. Tak też zapewne pojęli rzecz tę Offenbach i Sardou, klejąc kilkanaście scen i numerów bez dowcipu i fantazyi. Nie dziwię się, że zachwyciła panią wystawa téj *sztuki* w teatrze *an der Wien*—dekoracye bowiem malował Lehman cieszący się jako malarz w tym rodzaju wielkim rozgłosem.

Wzmiankę o pannie Timanoff przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Rok temu jeden z krytyków warszawskich (jeśli mnie pamięć nie myli p. Bogusławski), przepowiadał jéj wielkie sukcessa. Że niepozorne to stworzonko wykonaniem koncertu Rubinsteina zachwyciło tak wytrawnych znawców wiedeńskich jak Hanslick — Schelle, tryumf to niemały. Oktawowe passaże zawsze miała świetne, finale tego koncertu grać musiała pewno z największą precyzyą.

Z oburzenia z jakiém wyraża się pani o Berlinie, widzę żeś w stolicy świeżego cesarstwa niemieckiego doznała szalonych nudów. Porównania pani Berlina z Paryżem, ośmielam się nazywać bardzo... złośliwemi. Paryż zawsze wre, kipi i szumi, Berlin maże się, dowodząc nieustannie jak trudno mu miastowe życie utrzymać przy... życiu.

Wierzę, iż nie pocieszyła cię też... zapowiedź arystofanesowskich „Żab“ na scenie nadwornéj, ani nawet mierne wykonanie „Poskromienia złośnicy“ opery niedawno zgasłego kompozytora Hermana Götza.

Wyobrażam sobie iż pośpiesznym pociągiem pędziłaś pani do „stolicy stolic“ do Paryża. Ze słów twoich wnoszę, że się ten nowy Babilon w niczém nie zmienił i żeś go nawet świetniejszym, aniżeli przed dwoma laty znalazła. Szkoda tylko, że w tych czasach posucha jakaś na *premiery*.

Bądź co bądź „Aida“ choć nie nowość—musiała mieć dla pani urok nieporównany, zwłaszcza, iż Nicolini nie ma wyższego dziś w Europie od siebie Radamesa.

Sukcessa rodziny Reszków napełniają dumą moje warszawskie serce. Więc Jan Reszke był rzeczywiście tak świetny jako Figaro? Dzienniki wydają o nim tylko najpochlebniejsze sądy. Czy go tu kiedy obaczymy, choćby w jednym Figarze, w „Cyruliku Sewilskim“ téj partycyi staréj, jak Matuzalem, a mającéj tyle temperamentu co młoda dziewczyna.

Czy Albani już przybyła? Czy Patti po sukcessach petersburskich, uwieńczona wawrzynami, zasypana brylantami i złotem na swoim benefisie w „Esmeraldzie,“ Campana, wróci do Paryża?

Czekasz pani na „Trois Margot“ w Bouffach i zżymasz się tymczasem na „Przyjaciela Fritza“ który spotrzebował tak znakomite siły jak Got, Coquelin i inne — aby udowodnić, że jedyném prawdziwém szczęściem na świecie jest... żołądek? Pozwól pani i francuzom stworzyć czasami coś mniéj smacznego. Niech cię ich płochość w dziedzinie sztuki nie trwoży; postawieniem znów nagrobka Auberowi w Père-Lachaise dowiedli, że prawdziwą sztukę szanują i o mistrzach nie zapominają.

— Jak długo zabawi pani jeszcze w Paryżu i dokąd mam jéj przesłać „Gońca teatralnego“ wychodzącego tu od dwóch tygodni? W piśmie tém znajdzie pani wiele o teatrze, tyle panią zajmującym. Jeden z współpracowników mówił mi, iż z trzecim numerem wprowadzoną tam będzie stała kronika teatralna, najskrupulatniéj prowadzona, zamiast dotychczasowéj gawędy felietonowéj, w któréj jak w poezyi dla rymu z Częstochowy jedzie się do.... Rzymu.

Nanudziwszy panią do syta, odważę się jednak rzucić jeszcze pod jéj stopy kilka słów o naszém życiu. Ciche ono jeszcze i może książę karnawał, który z trzecią maskaradą zwykł nadciągać, ożywić je zdoła...

Bale! dotąd ich nie było. Cały oddany filantropii p. Dobiecki, zamierza urządzić tombolę z maskaradą; śmiech miałby tę korzyść, iż otarłby łzę ubogich, na których Warszawie nie braknie. O zabawach prywatnych całkiem nie słychać; „towarzystwo“ jakoś przyciężało.

Koncerta się skończyły równocześnie z tyfusem.

Teatra natomiast poczynają się zapełniać. W Rozmaitościach dają „Nitkę jedwabiu“ Sardou, w operze zaś włoskiéj—mamy już bowiem kompletną operę włoską—dano „Hugonotów,“ „Lunatyczkę“ i „Trubadura.“

Przeciw Włochom nic złego powiedzieć nie pozwalam. Lubię bowiem dobrą operę włoskę a w braku dobréj?.... robię to samo co Warszawianie: narzekam na lichą i chodzę na jéj każde przedstawienie.

Tak się więc też stało — łaskawa pani Juljo — żeśmy się wszyscy znaleźli w Teatrze wielkim i przyznaliśmy, że tenor Vincentelii jest śpiewakiem wytrwałym, wyrzucającym tony (nieco gardłowe) z siłą, pewnością a czasem i.... uczuciem, że bass Junca jest starcem bardzo sympatycznym, na którego przepięknéj twarzy maluje się burzliwa

młodość w obozie, na morzu i w świecie kulis strawiona; że panna Bianca Fiorio doskonale wyrosła i że ta właśnie okoliczność może wpłynąć skuteczniéj na ocenienie jéj pięknego, choć niewyrobionego głosu, aniżeli niepozorna powierzchowność panny Paolini lub śmieszne grymasy prymadonny p. Levielli Coloni, kończącéj już swoją chwalebną karyerę artystyczną.

Przyznaliśmy daléj że p. Bigeschi jest dla nas dotąd tylko panem Bigeschim, że p. Roveri jest materyałem basowym cale pokaźnym, że baryton Bertolini, skoro się wyleczy z kataru, będzie mógł być oceniony, że panna Stella Bonheur jest znakomitą śpiewaczką dramatyczną o głosie silnym, dźwięcznym, w nizkich tonach (zbyt demonstracyjnie szafowanych) pełnym i charakterystycznym, że wreszcie przyzwoity tenor p. Gnone, jest tym samym p. Gnone, który występował w nowéj operze Flotowa „Kwiat Harlemu“ w Turynie, za co zyskał niezwykłe przyjęcie publiczności i portret kompozytora z napisem: „Panie Gnone! jesteś pan mały jak Napoleon, ale gdy śpiewasz, jesteś większy od niego.“

Przekonywasz się zatem łaskawa pani Juljo iż w tegorocznéj truppie obok ziarna są i... i gorsi śpiewacy a także ludzie przerastający Napoleona wtedy, gdy gardło otworzą. Ileż milionów przewyższyło dotąd „małego kaprala?!“

En fin wypada mi pani donieść że nowa reżyserya dramatu wznawia „Romea,“ że Lubowski pisze komedyę wielkich rozmiarów, na którą z upragnieniem wyczekujemy, że Michał Bałucki napisał rzecz sceniczną p. t. „Komedya z oświatą“ a p. K. Zalewski dramat „Marco Foscarini.“ Mówią też że Bliziński ma tam coś gotowego w tece, jak również Koziebrodzki. Tak więc widzi pani ile mamy nowości; gdyby to wszystko wcieliło się w żywe słowo, to wtedy p. Szpanowska i nawet p. Turczynowicz, który jest jednym z najuprzejmiejszych kasyerów wszystkich części ziemi, biletów nam pewno nie nastarczą.

A propos p. Turczynowicza. Przypomina mi się historya biletu. Czy pani zna tę historyę biletu na koncert dobroczynny, za który pewien *** deklarował się zapłacić grubszą sumę pod warunkiem, że pewna śpiewaczka bardzo ładnie zwykle kostyumowana, współudział przyjmie w programie?

Otóż skończyło się na tem że śpiewaczka zaproszona z tego arcy... przekonywającego powodu, rzeczywiście odśpiewała kilka piosnek a amator jéj śpiewu... przepadł bez wieści.

Poczciwi ludzie o tem wiele mówili, zarówno jak o roztargnieniu wdówki pani X z Y, która wyszła niedawno za mąż za brata swego pierwszego małżonka.

Gdy ją ktoś wskazując na portret pierwszego jéj małżonka pytał ktoby to był za jeden, pani X miała odpowiedzieć—*si fabula vera...*

— To szwager mego męża!

— Czy ty wierzysz temu pani Julio? A jeśli tak rzeczywiście było, dlaczego nie nazwać tego roztargnieniem, jak ja to czynię, jeno przypisać to,.. zapomnieniu.

Czy kobiety tak rychło zapominają?

Nie wierzmy temu, choć pewien mędrek twierdzi, że kobieta wszystko zapomni prócz... swoich lat.

tc.

SPORT.

Dyrekcya Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiém, dla dogodności tutejszych hodowców podaje do wiadomości, iż w programie gonitw *Carsko-Sielskich* na rok 1877, poczynione zostały następujące zmiany i dopełnienia:

1. Nagroda Towarzystwa dla ogiera i klaczy 3-letniej dawniéj 1,000 rs., podwyższona na 2,500 rs. Meldunki do téj gonitwy na r. 1877 zamykają się 1 marca (v. s.), a na 1878 i 1879 r. 15 sierpnia 1877 r. Stawki 200 rs., przepadku w przeddzień gonitwy 100 rs. i 75 jeśli takowy będzie deklarowany do 1 maja w roku gonitwy. Drugiemu koniowi połowa stawek i przepadków, nie przewyższająca jednak, 1,200 rs., trzeci koń bierze swoją stawkę.

2. Nagroda Towarzystwa dla klaczy 3-letniéj dawniéj 800 rs. podwyższona na 1,000 rs. Warunki zapisów bez zmiany.

3. Nagroda Towarzystwa (*nowo utworzona*) 600 rs. dla koni nie młodszych jak lat 3. Bieg 1 i pół wiorsty. Stawki 100 rs. z których 25 rs. przepadku wnosi się przy meldunkach, jakie zamykają się na 1877 rok 1 marca (y. s.), a na 1878 r. 31 grudnia 1877 r. Drugiemu koniowi 250 rsr. trzeciemu stawka. (Szczegółowe warunki w programie).

Inne gonitwy zostały bez zmiany.

Pragnący otrzymać szczegółowy drukowany program, raczą adresować do Sekretarza „Carsko-sielskawo Skakowawo Obszczestwa.—St. Petersburg ul. Nadeżdinskaja N. 13.“

Wyścigi. Na wyścigi w Chantilly w r. 1877 przeznaczono nagrodę Żokej-Klubu 50,000 franków dla trzylatków ogierów i klaczy. Stawka 1,000 franków pod przepadkiem 600 fr. jeżeli dawniéj meldowany, a 500 fr. jeżeli na 3 dni przed wyścigami i godziną 4-tą po południu. Drugi koń wygrywa 2,000 fr. ze stawek. Waga 56 kilog. przestrzeń około 2,400 metrów. Dotąd zapisano 95 koni.

— Ubiegłéj zimy, na torze petersburskim odznaczył się niezwykłą dotąd szybkością w kłusie, kary ogier „Beduin mołodoj,“ pochodzący ze stada kłusaków w Korowinie, w gubernii Riazańskiéj powiecie Michajłowskim, urodzony w 1869 r. z Beduina i Usanichy. Ogier ten ubiegając się o nagrodę Jego Cesarskiéj Wysokości Następcy Tronu, przebiegł wiorst cztery w przeciągu 7 minut i 7 sekund. Szybkość ta dotąd niepraktykowana u kłusownika, zdumiewa każdego; témbardziej zaś, gdy zastanowić się przyjdzie nad podanym szczegółowym wypisem szybkości tego konia. Okazało się, że „Beduin“ przebiegł 1-ą wiorstę w 1 min. 48 sekund; 2-ą wiorstę w 1 min. 45 sek.; 3-ą wiorstę w 1 min. 44 sek.; 4-ą wiorstę w 1 min. 50 sekund. Razem wiorst cztery w minut 7 sekund 7. Według danych statystycznych, jest to najszybszy kłusownik ze wszystkich znanych koni, i dotąd nie znalazł równego sobie pod względem szybkości.

— „Królestwo za konia!“ Wykrzyknik ten niedawno jeszcze był arcyzwyczajnym i bardzo często powtarzającym się podczas wyścigów w Newmarket. Liczni bowiem amatorzy konnej jazdy niemogli nigdzie na czas wyścigów dostać wierzchowców do najęcia. Farmerzy więc sprowadzali swoje poneje, lub inne robocze nieujeżdżone pod siodło konie i takowe wynajmowali; a nieraz téż zdarzało się, że wynajmujący na wyścigi wierzchowca z dnia poprzedzającego, poznawał w dniu następnym pegaza swego zaprzężonego do karawanu. W późniejszych czasach niejaki p. Chennell, zajął się sprowadzaniem do Newmarket wierzchowców, i już z wczesną wiosną sprowadza konie tak zwane: Hacks i Roadstery, z rozmaitych miejscowości Yorkshire, przygotowuje spis rodowodowy i cennik takowych, i nietylko że wynajmuje konie, ale i ułatwia ich sprzedaż.

Polowania. W Pawłosiewie, okazałéj rezydencyi hr. Wilhelma Siemieńskiego w Galicyi w powiecie Jarosławskim, zebrało się zaproszone przez gospodarza czoło towarzystwa galicyjskiego i w miejscowych lasach przyjęło udział w polowaniach w dniach 28 i 30 grudnia r. z. Rezultatem polowań tych było 262 zajęcy, 24 rogaczy i 9 lisów. Zwierzostan troskliwie prowadzony, okazał się bardzo licznym. W każdym miocie widzieć się dało mnóstwo zwierzyny, a niepłochliwość takowéj najwymowniéj świadczy o wyborném gospodarstwie leśnem.

— W gęstych lasach Nieporętskich hr. August Potocki wyprawił polowanie dnia 20 grudnia r. z. na którem ubito: 22 zajęcy, 6 rogaczy i 3 lisów. Zwierzostan w lasach tych świetnie się przedstawia.

— Przed miesiącem, w księztwie Zatorskiem, majętności hr. Maurycego Potockiego, położonéj w Galicyi, w obwodzie wadowickim, odbyło się jedno z najświetniejszych polowań na zające. Na strzelb piętnaście ubito pierwszego dnia 305 zajęcy i 1 kuropatwę; drugiego zaś dnia 152 zajęcy. Najwyższą cyfrę zajęcy położył ks. Sasko-Altenburski, gdyż sztuk 50. Hr. August Potocki zastrzelił sztuk 46.

— W przeszłym tygodniu odbyły się łowy w Kłobucku pod Częstochową, majętności niegdyś do rodziny Lemańskich należącéj, dziś własnością hr. Henckla von Donnersmark będącéj. Hr. Donnersmark wraz z dziesięcioma przez siebie zaproszonemi gośćmi, polował na dzikiego zwierza. Ubito 1 olbrzymiego jelenia rogacza, 3 łanie, 2 maciory (dziki), 4 warchlaki, 3 kozły, 3 lisów i 1 zająca. Jeden z uczestników dwoma celnemi strzałami raz po razu położył lisa i maciorę. Jest to osobliwość tak rzadka, że umyślnie o niéj tu wzmiankę czyniemy.

— W dobrach Barona Ungarn-Sternberg pod Rewlem polowano zeszłéj jesieni z fox-houndami „par-force.“ Polowania te trwały dni 23, z których przez 17 dni zrzędu forsowano zające.

Dwadzieścia i pięć psów przez ten czas sforsowały 28 zajęcy co jest wcale pokaźną cyfrą.

W liczbie 20 myśliwych znajdowały się damy. Hrabiowie Bergowie przyjmowali też udział w tym angielskim sporcie; częste przeszkody w postaci kamiennych murów i grunt wszędzie kamienisty niezmiernie utrudniały przyspieszony „galop de chasse;“ psy albowiem bardzo szybkie zmuszały jeźdźców rychło podążać za sobą. Psy te polowały już dawniéj w okolicach Warszawy; młode zaś pochodzą od psów przez klub myśliwski warszawski z Anglii sprowadzonych. Konie do tych polowań użyte pochodziły ze znanych stad księcia Sanguszki, hrabiów Branickich, Iłowajskiego oraz rządowego stada w Janowie.

J. N.

— **Hodowla.**—Zanim podamy dokładny opis znaczniejszych stadnin w kraju. wypada nam streścić działalność Warszawskiéj Spółki Wyścigowéj zawiązanéj w r. 1875.

Używający powszechnie słusznego uznania, jako jeden z najznakomitszych sportsmanów naszych, najdzielniejszy jeździec z przeszkodami i na płaskim torze, p. Jerzy Fanschawe, wspólnie z hr. Augustem Potockim i p. Janem Ursynem Niemcewiczem, wice-prezesem Towarzystwa wyścigów konnych w Wilnie, zawiązali w r. 1875 tak zwaną spółkę warszawską koni wyścigowych, które pomieszczone w majętności p. Niemcewicza w Skokach, w gubernii Grodzieńskiéj, zostają ciągle pod tegoż zarządem.

Celem spółki jest nabywanie tak ogierów jak i klaczy najszlachetniejszej krwi tu w kraju, lub za granicą, puszczanie takowych na wyścigi do pewnego tylko czasu; następnie zaś sprzedawanie ich po cenach najprzystępniejszych amatorom potrzebującym reproduktorów lub klaczy stadnych, wreszcie koni wierzchowych.

Że działalność spółki warszawskiéj w ten sposób rozwijającéj się, jest arcy korzystną dla kraju, o tém łatwo każdy przekonać się może, gdy weźmie na uwagę tę okoliczność: że koń dobry pełnéj krwi kupiony stosunkowo bardzo drogo we Francyi lub Anglii, po odbytéj pewnéj seryi wyścigów, zarobiwszy dla spółki sumkę dość okrągłą, traci z czasem szanse powodzenia; jako więc nieprzydatny spółce do wyścigów, przez takową musi być sprzedany i dla tego to, spółka ceny bardzo przystępne naznacza, sama nic nie tracąc, przeciwnie nawet, sporo zarabia, a do rozwoju hodowli koni dzielnie się przykłada. Konie bowiem nieprzydatne do wyścigów, mogą być najlepszemi reproduktorami lub klaczami stadnemi.

Spółka w r. 1875 zakupiła trzy konie pełnej krwi, a mianowicie: 1) ogiera kasztanowatego „Tresor"; 2) ogiera gniadego „Ajol" (oba kupione we Francyi przez p. Niemcewicza), i 3) klacz siwą „Warszawa" urodzoną w Cesarstwie.

W r. 1876 następujące konie należały do spółki: 1) Ajol, 2) Tresor, 3) Warszawa, 4) Pokusa urodzona w Skokach, 5) Krzyżak tak samo, 6) Owen, ogier dwuletni w Anglii kupiony, 7) Squib, klacz trzyletnia, w Anglii kupione oba przez p. Niemcewicza, i 8) Kartacz urodzony w Skokach. W tym roku zostały sprzedane: Tresor, Warszawa, Kartacz i Squib, która nogę zwichnęła na wyścigach w Wilnie.

Obecnie zaś gdy to piszemy, spółka posiada następujące konie: 1) Krzyżak, 2) Owen (oba 4-letnie), 3) Pokusa 5-letnia, 4) Bomba. 5) Fraszka (3-letnie urodzone i wychowane w Skokach), 6) Czardasz 3-letni urodzony i wychowany u hr. Witolda Wołłowicza w Wasilewicach. Wszystkie te konie trenują się do wyścigów 1877 roku. Trenerem jest Eleby, żokejem Schultz.

— **Stadniny.**— Oto spis stadnin znajdujących się w Król. Polsk., Guberniach Zachodnich Cesarstwa i Galicyi, któremi później żywo interesować się będziemy, śledząc ich działalność i bacząc na pożytek krajowi przynoszony.

1) Stado rządowe koni w Janowie Podlaskim. Produkuje konie angielskie i arabskie clewelandy, Yorkshiry i rysaki mięszane.

2) Stado w Sernikach gub. Lubelskiéj, własność hr. Ludwika Grabowskiego; produkuje konie angielskie najszlachetniejszej krwi.

3) Stado w Krasném gub. Płockiej, pow. Ciechanowskim, własność hr. Ludwika Krasińskiego; produkuje konie angielskie i arabskie najszlachetniejszej krwi, oraz Roadstery i kucyki korsykańskie.

4) Stado w Ursynowie pod Warszawą, własność hr. Ludwika Krasińskiego; produkuje perszerony i clevelandy.

5) Stado w Łosiu gub. Warszawska, pow. Górno-Kalwaryjski, własność p. Władysława Mysyrowicza; produkuje konie angielskie.

6) Stado w Turkowicach gub. Lubelska, pow. Hrubieszowski, własność p. Antoniego Makomaskiego; produkuje araby krwi mięszanej.

7) Stado w Łukomiu gub. Kaliska, pow. Koniński, własność p. Chełmskiego; produkuje konie mięszane krwi angielskiej i mięszane krwi perszerońskiej.

8) Stado w Regowie gub. Radomska pow. Kozieniecki, własność p. G. Lewickiego; produkuje konie poprawne krwi arabskiej.

9) Stado w Satanowie nad Zbruczem na Podolu, własność ks. Romana Sanguszki (starszego); produkuje konie angielskie pełnej krwi i arabskie czystej krwi.

10) Stado w Sławucie na Wołyniu, własność ks. Romana Sanguszki (starszego); produkuje araby czystej krwi.

11) Stado w Chrestówce na Wołyniu, własność ks. Romana Sanguszki (starszego); produkuje araby czystej krwi.

12) Stado w Janiszówce (majątek Stawiszcze gub. Kijowska pow. Taraszczański), własność hr. Władysława Branickiego (młodszego); produkuje araby czystej krwi.

13) Stado w Różkach, należące do dóbr Stawiskich, własność hr. Władysława Branickiego (młodszego); produkuje perszerony czystej krwi i mięszanej z krajowemi.

14) Stado w Szamrajówce dobra Białocerkiewskie, własność hr. Władysława Branickiego (starszego); produkuje araby czystej krwi i anglo-araby.

15) Stado w Uzinie pod Białącerkwią, własność hr. Konstantego Branickiego; produkuje araby czystej krwi.

16) Stadnina w Bereznie niedaleko Stawiszcz, własność p. Baltazara Podhorskiego; produkuje araby.

17) Stadnina w Rudem-Siele pod Stawiszczami, własność p. Seweryna Wiśniewskiego; produkuje araby.

18) Stado p. Władysława Markowskiego pod Białącerkwią, posiada niewiele, ale jedne z najlepszych pod względem krwi i budowy konie arabskie.

19) Stadnina w Jastrzembińcach pod Lipowcem przez Winnicę, własność p. Chrząszczewskiego; produkuje piękne araby.

20) Stadnina w Skokach w gub. Grodzieńskiéj, własność p. Jana Ursyna Niemcewicza; produkuje konie angielskie najszlachetniejszej pełnej krwi.

21) Stadnina w Swiacku gub. Grodzieńska, własność hr. Michała Wołłowicza; produkuje konie angielskie.

22) Stadnina w Wasilewiczach, własność hr. Witoldowéj Wołłowicz; produkuje konie angielskie czystéj krwi.

23) Prócz wymienionych posiadają jeszcze stada koni arabskich pp. Dachowski, Mazaraki i wielu innych pomniejsze.

24) Stado p. Zdzieńskiego w Płaszowie pod Krakowem przez Podgórze, ma mięszane angielskie i arabskie.

25) Stado p. Benoe w Niegowiciu przez Bochnię; produkuje anglo-araby.

26) Stado p. Wykowskiego w Sufczynie pod Tarnowem.

27) Stado p. Jastrzębskiego w Dębnie pod Tarnowem.

28) Stado p. Stojowskiego w Jaszczewie przez Tarnów.

29) Stado p. Dzwonkowskiego w Gromniku przez Tarnów.

30) Stado p. Kazimierza Gorajskiego w Jasielsku przez Tarnów.

31) Stado ks. Sanguszki w Tarnowie, produkuje araby czystej krwi.

32) Stado w Chawłowicach pod Jarosławiem.

33) Stado hr. Wilhelma Siemieńskiego w Pawłosiewie pod Jarosławiem i w Chorostkowie na Podolu galicyjskiém, produkuje araby i anglo-araby.

34) Stado ks. Hieronima Lubomirskiego w Bakuńczycach pod Przemyślem, ma araby i konie mięszane maści dropiatej.

35) Stado p. Ostaszewskiego we Wzdowie przez Przemyśl pod Sanokiem.

36) Stado p. Serwatowskiego w Rajtarowicach pod Mościskami.

37) Stado p. Borowskiego w Hurku pod Przemyślem.

38) Stado p. Junga w Trzcieńcu pod Mościskami.

39) Stado p. Wolskiego w Biblii pod Przemyślem.

40) Stado hr. Stefana Zamojskiego w Wysocku pod Radymnem; produkuje konie angielskie najszlachetniejszej pełnej krwi.

41) Stado p. Kozłowskiego w Lipie pod Przemyślem,

42) Stado p. Cieleckiego w Bojakowcach przez Tarnopol.

43) Stado p. Mysłowskiego w Korobcu przez Lwów, produkuje konie angielskie.

44) Stado p. Wolańskiego w Czarnokońcach przez Tarnopol.

45) Stado hr. Juliusza Dzieduszyckiego w Jarczowcach przez Zborów, produkuje najsławniejsze czystej krwi araby, za których reproduktorami właściciel odbywał wielką podróż na Wschód.

46) Stado hr. Tarnowskiego w Chorzelowie przez Mielec, produkuje najszlachetniejsze pełnej krwi angliki.

47) Stado hr. Artura Potockiego w Krzeszowicach pod Krakowem, produkuje anglo-araby, perszerony i clevelandy.

48) Stado hr. Baworowskiego za Lwowem, ma konie angielskiego pochodzenia.

49) Stado p. Kaliksta Ochockiego w Białoboźnicy w Galicyi wschodniéj przez Dżuryn, ma znane konie angielskie.

50) Prócz tego hr. Alfred Potocki namiestnik Galicyi wspólnie z teściem swoim ks. Romanem Sanguszko, mają stada produkujące konie angielskie najszlachetniejszéj pełnéj krwi w Satanowie, a do wyścigów przysposabiają w Antoninie na Wołyniu.

Po większéj części stada galicyjskie składają się z niewielkiéj ilości okazów. Przeważa w nich rassa arabska; konie są średniego wzrostu i dla tego to od niejakiego czasu, niektórzy właściciele stad, przeprowadzają krew angielską, używając do tego wybornych reproduktorów rządowych

— Nie możemy też pominąć stada hrabiego Maurycego Potockiego w Horodnie w wileńskiéj gubernii. Stado to powstało z połączenia znanéj angielskiéj stadniny w Zatorze w Galicyi, ze stadniną koni arabskich marszałka szlachty Bobra w Zahajcach, zkąd do Horodna przeniesione zostały. Stado w Horodnie produkuje dziś Anglo-araby.

W Zatorze zaś spotkać się można z miejscowemi atletycznéj siły i olbrzymio rozrośniętemi perszeronami.

— Również na uwagę zasługuje stadnina pół krwi angielskiéj w Żulinie w Lubelskiem, własności hr. Franciszka Łubieńskiego, powstała z krzyżowania klaczy krajowych z ogierami angielskiemi.

Miscelanea. Cesarz brazylijski bawi obecnie w Kairze. Otóż pewnego poranku cesarz jegomość wyszedł po cywilnemu na ulicę i dosiadł bardzo pięknego osiołka których pełno na każdéj ulicy do najęcia.

Po odbytym spacerze cesarz zatrzymuje pegaza swego o kika domów przed hotelem w którym mieszka, niechcąc zapewne aby służba i ciekawi zwrócili uwagę na pociesznego wierzchowca cesarskiego. Szuka następnie drobnéj monety aby zapłacił przewodnikowi osła, a gdy téj nie znalazł, zamiast dać piastra, płaci sztukę złota i dąży pieszo do hotelu.

Przewodnik w ręku którego nigdy złoto nie postało, uważając daną sobie gwineę za monetę niższéj wartości aniżeli piastr, dogania cesarza i klnąc po arabsku zatrzymuje go. Cesarz nierozumiejąc ani słowa arabskiego nie domyśla się o co rzecz idzie i wytłomaczyć napastnikowi nie może że dał mu złoto a nie miedź.

Tymczasem tworzy się zbiegowisko wynajmujących osły, tłumy ciekawych, otaczają cesarza, i z największym hałasem odprowadzają jego cesarską mość do hotelu gdzie rzecz się cała wyjaśnia.

Sprytny jednakże przewodnik osłów dowiedziawszy się z kim miał do czynienia, prędko zemknął przed plagami, które z pewnością spadłyby na jego grzbiet, gdyby nie ocalił go dobry charakter w nogach.

High Life. W tych dniach bawił w Warszawie hr. Władysław Koziebrodzki znany autor dramatyczny i złożył Dyrekcyi Teatrów Warszawskich dwie sztuki oryginalne.

— Na zakończenie starego a w wigilią nowego roku odbył się u hr. Maurycòw Potockich świetny raut, na którym oprócz rodziny znajdowały się najbliższe osoby węzłami przyjaźni z hr. Potockiemi złączone.

— Hrabiostwo Władysławowie Braniccy wybierają się jak zwykle przepędzić zimę w południowéj Francyi.

— Hr. Ludwik Krasiński wyjechał w tych dniach do Paryża na dni dwadzieścia.

— Ks. Adam Sapieha powraca podobno do zdrowia.

— Hr. Alfred Potocki ma wkrótce objąć czynnie urząd namiestnika Galicyi.

— W ubiegłym tygodniu hr. Stanisław Zamojski w nowo wystawionym przez siebie domu przy ulicy Wareckiej, przyjmował grono osób wszelkiego stanu w wystawieniu rzeczonego domu udział biorących. Poświęcenie domu odbyło się w tymże dniu z wielką uroczystością.



Koń wierzchowy. (Rysował Józef Brodowski).

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:		Cena numeru pojedynczego
Rocznie	Rs. 10 kop. —	Rocznie	Rs. 12	**kop. 20.**
Półrocznie	„ 5 „ —	Półrocznie	„ 6	
Kwartalnie	„ 2 „ 50	Kwartalnie	„ 3	

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski** — Дозволено Цензурою, Варшава 10 Декабря 1876 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa Nowolipki Nr. 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w kantorze drukarni J. Ungra, w Warszawie Nowolipki Nr. 3.